

Złota kaczka

Na Starym Mieście w Warszawie mieszkał szewczyk Lutek. Był bardzo biedny, bo jego majster, skąpy szewc, kazał swemu czeladnikowi pracować za darmo od rana do wieczora. Chłopak nie miał za co kupić sobie nawet ubrania i nieustannie latał stare porteczki i koszulę. Często doskwierał mu głód i bywały chwile, że chciał rzucić robotę i iść w daleki świat, by wyuczyć się innego zawodu.

Pewnego razu Lutek wybrał się do czeladnika szewskiego, który szyl buty dla oficerów królewskiej gwardii. Wesolo mu było podczas tego spotkania i w pewnej chwili zwierzył się kompanowi, że bieda u niego aż piszczy.



– A słyszałeś, że w podziemiach zamku mieszka królowna zaklęta w złotą kaczkę? – spytał go kolega. – Ten, komu uda się do niej dotrzeć, zdobędzie wielki majątek!

Lutka bardzo zaciękała ta opowieść i postanowił to sprawdzić.

– Pójdę, choćby i do samego diabła, żeby zyskać majątek! – rzekł.

Wieczorem szewczyk wyruszył ulicą Tamką do zamku Ostrogskich. Zabrał ze sobą świeczkę. Gdy dotarł na miejsce, zaczął schodzić do podziemi po krętych schodach, oświetlając sobie drogę jedynie małym płomykiem świecy. Światelko odsłaniało przed nim długi, kręty korytarz, na którego ścianach pojawiały się dziwne cienie.

Chłopak bał się, ale dzielnie podążał dalej.

Po kilku godzinach krążenia ciemnymi tunelami, wreszcie ujrzał wielką piwnicę. Pośrodku niej znajdował się staw, po którym pływała złota kaczka.

– Witaj, królowno – Lutek skłonił się przed nią nisko. – Przybyłem tu, aby zdobyć bogactwo.



Kaczka spojrzała na młodzieńca i przemówiła ludzkim głosem:
– Pragniesz mieć tyle złota, ile dusza zapagnie? Zatem wykonaj tylko jedno moje zadanie – i wręczyła mu woreczek z dukatami.
Na widok złotych monet chłopakowi zaświeciły się oczy.
– Oto sto dukatów – powiedziała. – Musisz wydać je jednego dnia, ale tylko na swoje potrzeby. Jeżeli podzielisz się z kimś tymi pieniędzmi, cały twój majątek przepadnie!

Szewczyk zgodził się postąpić tak, jak mówiła, a wtedy kaczka zniknęła. Lutek z sakiewką pełną pieniędzy zaraz poszedł i kupił sobie najdroższe ubranie, w którym wyglądał jak prawdziwy bogacz. Potem pojechał dorożką do najlepszej restauracji na obiad. Za zjedzenie posilku, wytworne ubranie i dorożkę zapłacił zaledwie kilka dukatów.



I wtedy pomyślał, że niełatwo mu będzie wydać wszystko w ciągu jednego dnia. Postanowił jeszcze pojeździć powozem po Warszawie. Kazał woźnicy przystawać przed każdą wystawą sklepową. Co jakiś czas kupował to, co wydawało mu się ładne albo drogie. Niestety, w jego sakiewce wciąż tkwiła spora suma. Nagle zauważył siedzącą na placu kobietę w lachmanach, która na widok bogato odzianego chłopca wyciągnęła do niego rękę:

– Panie, daj grosik dla moich dzieci. Od wczoraj niczego w ustach nie miały – poprosiła.



Szewczyk w jednej chwili zapomniał o przestrobach królowny i sypnął złotymi dukatami na dłoń żebraczki.

Wtedy rozległ się szyderczy śmiech, zagrzmiało i Lutek usłyszał:
– Nie wykonałeś zadania, więc pozostaniesz takim samym biedakiem, jakim byłeś!

I nagle pieniądze, które miał w sakiewce, a także jego piękny strój zamieniły się w węże, które z cichym sykiem wpelzły do ścieków.

– I tak wygrałem! – powiedział szewczyk, zadowolony, że mógł podzielić się z kimś biedniejszym od siebie. Bo szczęście się mnoży, kiedy dzielimy się nim z innymi.

